Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II — Lwów, 1 Kwietnia 1935 — Nr. 10 (30)

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Ormiańska 8. Tel. 253-10.
REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18—19.
ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17—18.

Cena egzempl. 20 gr. — Konto PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. Kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

Konstytucja 23 marca

Dzień dwudziestego trzeciego marca tysiącznego dziewięćsetnego trzydziestego piątego roku pozostanie w i e l k i m w życiu Polski. Uchwalona w tym dniu po wieloletniej i wszechstronnej dyskusji Konstytucja Rzeczypospolitej jest bowiem faktem zarówno radosnym, jak i sięgającym najgłębiej w zbiorowe życie Państwa i Narodu Polskiego i to nietylko w najbliższym okresie, ale w przyszłych dalekich latach. Jeszcze nie wszyscy zdają sobie sprawę z doniosłości i wagi zdarzenia, które zaszło kilka dni temu w sali sejmowej.

Konstytucja 23 marca, jak każde dzieło ludzkie, nie jest zapewne tworem najdoskonalszym. Ale jest dziełem dobrem i w y s t a r c z a j ą c e m do budowania na jego podstawach i zasadach silnej i wielkiej Polski. Nowa Konstytucja wyzwala Polskę pod względem formalnym z koszmarnego, na szczęście zaledwie kilkunastoletniego okresu anarchji i bezładu, w jaki wtrącono ją i nas wszystkich na progu niepodległości państwowej.

Umożliwia przedewszystkiem t r w a ł e istnienie silnego ustroju, tak bardzo nam potrzebnego w naszem dzisiejszem położeniu politycznem. Tak się złożyło, że nową Konstytucję uchwalono w Polsce w momencie, gdy Europa, a z nią i reszta świata znalazła się świeżo pod obuchem wrażenia wywołanego decyzją Niemiec dotyczącą reaktywowania ich armji. Z jakże większym spokojem możemy spoglądać dziś na powszechne zamieszanie, które powstało wszędzie pod wpływem kroku niemieckiego, gdyż właśnie uzyskaliśmy formalne podstawy, w wielkiej mierze gwarantujące nam siłę Polski. Któż zaś, jak nie my, jesteśmy przedewszystkiem zainteresowani w możliwościach niemieckich, które wszak nie są w naszem najbliższem sąsiedztwie — jedynemi?

I czy można się łudzić, że choćby ze względu na dzisiejsze a także jutrzejsze Niemcy i Rosję, będziemy mogli sobie prędko pozwolić na zbytek parlamentarnego i liberalnego chaosu? Już raz w historji odpokutowaliśmy ciężko naszą lekkomyślność, a nie mamy zamiaru jeszcze raz powtarzać starych błędów. Silny ustrój jest nam potrzebny nietylko na najbliższe lata. Będzie potrzebny tak długo, jak długo na wschód i zachód od Rzeczypospolitej będą istnieli jej silni sąsiedzi.

I oto dlaczego nietylko w i t a m y nową Konstytucję, ale s t a j e m y z d e c y d o w a n i e n a j e j g r u n c i e. Widzimy w niej bowiem możność realizacji haseł narodowego, nowoczesnego silnego Państwa.

* * *

Stanowisko nasze wobec nowej Konstytucji uzasadnialiśmy wielokrotnie i wyczerpująco w ciągu ostatnich miesięcy. Jest ono chyba dostatecznie dla wszystkich jasne. Stwierdzamy jeszcze raz, że wchodząc w życie polityczne lat temu kilkanaście, tworząc w r. 1920 ruch narodowy wśród młodzieży akademickiej, wstępując później w r. 1927 w szeregi Obozu Wielkiej Polski i organizując pod sztandarami całą młodzież — dążyliśmy od samego początku, bez przerwy i b e z ż a d n y c h o d c h y l e ń do zdobycia dla Polski nowoczesnego ustroju. Przeciwstawialiśmy się zawsze wszelkim objawom anarchji w życiu polskiem z jakiejkolwiek strony one pochodziły.

Mówimy szczerze i otwarcie: było i jest nam obojętnem, który z polskich obozów politycznych miał być faktycznie naszym sprzymierzeńcem. Nigdy nie szło nam o zagadnienie: k t o, a zawsze o to, c o robi. Uznaliśmy okrągło rok temu, że jeśli chcemy czynnie i realnie przyczynić się do zwycięstwa naszego programu, programu Polski narodowej i nowoczesnej, to nie możemy d r e p t a ć w m i e j s c u w szrankach partji, która wydawała się początkowo nietylko nam, ale i znacznej części społeczeństwa predystynowaną do odegrania historycznej roli w Polsce.

I dlatego weszliśmy na n a s z ą w ł a s n ą d r o g ę. N a s z e przewidywania nie okazały się mylnemi. Szybciej, niż spodziewaliśmy się, sprawdza się n a s z a ocena sytuacji. Jesteśmy zadowoleni, że lubo młodsi i mniej z natury rzeczy doświadczeńsi — nie pomyliliśmy się w n a s z e j dotychczasowej polityce.

Jesteśmy dumni, że — aczkolwiek nie decydując o nowej Konstytucji — przyczyniliśmy się czynnie do jej uchwalenia. Jesteśmy pewni tego, że uratowaliśmy wobec historji dobre imię naszego pokolenia i jego idei. I to stanowi dla nas największą satysfakcję i jedyną nagrodę za nasz skromny wysiłek.

* * *

Konstytucja 23 marca jest tylko ramą, w której budować i rozwijać się będzie życie Polski. Chcemy w tym p r o c e s i e w z i ą ć j a k n a j ż y w s z y, p o z y t y w n y i r e a l n y u d z i a ł. Będziemy współdziałali w tem wszystkiem, co w ramach nowej Konstytucji będzie zapewniało Państwu Polskiemu siłę i jedność. Wierzymy głęboko, że na tej drodze spotkamy się z coraz liczniejszemi szeregami naszego pokolenia, z którego nikt w nowych warunkach bytu Polski nie zechce chyba pozostać poza jego opłotkami. W j e d n o ś ć zaś naszego pokolenia, owianego wszakże tak bardzo jednolitemi ideami, wierzymy tak mocno, jak w przyszłość Polski. Ta przyszłość zależy przecież właśnie od nas wszystkich.

Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że niema jednak wiele czasu na rozmyślania. Wypadki naglą! Czekają nas niewątpliwie w niedalekiej przyszłości ciężkie i decydujące rozprawy o naszą przyszłość państwową, na które musimy być przygotowani. Na pokolenie Polski Niepodległej spada zaś znaczna część odpowiedzialności za rezultat wysiłku całej Polski.

Uchwalenie Konstytucji 23 marca daje sposobność do zrewidowania pewnych błędów, w których część naszego pokolenia niestety jeszcze tkwi, dając naiwnie wiarę ludziom z a m k n i ę t e j j u ż o s t a t e c z n i e epoki. Kto zechce pozostać w dotychczasowej postawie — oczywiście pozostanie, ale nie będzie mógł mieć nigdy ż a d n y c h do nikogo pretensyj, że pozostał poza drzwiami bieżącego życia.

* * *

Konstytucja 23 marca uchwalona została głosami wyłącznie polskiemi. Jest to okoliczność ważka i doniosła. Przedstawiciele większości Narodu Polskiego postanowili bowiem s a m i o ustroju swojego Państwa.

Przeciwko wypowiedziały się grupy skończonego już definitywnie świata staromodnego i śmiesznego l i b e r a l i z m u, występującego pod różnemi firmami oraz — k o m u n i ś c i.

Ukraińcy usunęli się zasadniczo od współudziału w akcie uchwalania Konstytucji, posłowie zaś ż y d o w s c y w ostatniej chwili wstrzymali się ze względów taktycznych od głosowania wbrew j e d n o m y ś l n e j postawie c a ł e j o p i n j i i p r a s y ż y d o w s k i e j, która w s p ó l n i e z o b o z e m l i b e r a l n o - k o m u n i s t y c z n y m żądała głosowania przeciw Konstytucji.

W ten sposób l i n j a d e m a r k a c y j n a p o m i ę d z y ż y w y m i a u m a r ł y m i została ściśle i wyraźnie określona.

M i e j s c e w n o w e j P o l s c e j e s t t y l k o d l a ż y w y c h.

Za Konstytucją

Deklaracja pos. Ryszarda Piestrzyńskiego wypowiedziana w imieniu Klubu Posłów Ruchu Narodowego na historycznem posiedzeniu Sejmu w dniu 23 marca 1935 r.

Wysoka Izbo!

W imieniu Klubu Posłów Ruchu Narodowego mam zaszczyt oświadczyć co następuje:

Przeważna część poprawek Senatu do ustawy konstytucyjnej ulepsza pod względem kodyfikacyjnym tekst, uchwalony w Sejmie w roku zeszłym oraz formułuje ściślej różne pojęcia prawne, przyjęte pierwotnie w tekście sejmowym. Z tego też powodu i zgodnie z naszem zasadniczem stanowiskiem wypowiadamy się za tego rodzaju poprawkami.

Jeśli chodzi o poprawki merytoryczne, to są one również zgodne z naszemi postulatami ideowemi. Zgodna więc jest z naszemi zasadami poprawka, wprowadzająca katolicki tekst roty przysięgi dla Prezydenta Rzeczypospolitej.

Również popieramy poprawkę, znoszącą konstytucyjną gwarancję dla wyborów stosunkowych do Sejmu. Zniesienie względnie ograniczenie wyborów proporcjonalnych do ciał ustawodawczych było zawsze jednym z naczelnych postulatów ruchu narodowego w Polsce, jak o tem świadczą liczne jego publikacje. Głosowanie zatem przeciw tej poprawce oznaczałoby z naszej strony zaparcia się naszych przekonań. Również nie sprzeciwiamy się nowemu sformułowaniu ustępu, dotyczącego składu Senatu. Uważamy, że i tu w każdym razie wypełnia się postulat naszego ruchu, by skład Izby Wyższej oprzeć na innych podstawach, niż Izby Poselskiej.

Głosować będziemy również za poprawką, dotyczącą możliwości zmiany ustawy konstytucyjnej z dnia 15 lipca 1920 r. zawierającej statut organiczny Województwa Śląskiego. Wywodzimy się z ruchu, który swego czasu nazywał się wszechpolski, który po odzyskaniu niepodległości wysunął postulat organizowania państwa jednolitego. Zgodnie zatem i z tą zasadą, o której nie zapomnieliśmy i której nie sprzeniewierzyliśmy się, uważamy, że nie należy utrudniać procesu likwidacji jedynego organizmu autonomicznego, jaki w ramach państwa polskiego stanowi województwo śląskie. Jesteśmy nadal zwolennikami ujednoliconego ustroju państwa. I dlatego nie widzimy powodów, dla których ujednolicenie dzielnicy śląskiej z resztą kraju, dokonane już w sposób najściślejszy drogą faktów, nie miałoby być przyspieszone pod względem prawnym przez likwidację zbytecznych odrębności organizacyjnych. W okresie ostrego jednolicenia Rzeszy Niemieckiej i przekreślania tam zdawna zakorzenionych odrębności krajowych, sprzeciwianie się tej poprawce Senatu nie dałoby się pogodzić z elementarnemi zasadami narodowemi.

Łączy się to dla nas ze sprawą bardziej zasadniczą. Ustrój państwa nowoczesnego i jego konstytucja to nie jest umowa między państwem a społeczeństwem, między państwem a jednostką, lub między państwem a tem, lub innem województwem czy dzielnicą. Konstytucja państwa współczesnego, to nie są, to nie mogą być p a c t a c o n v e n t a. Stojąc na gruncie nowoczesnych pojęć ustrojowych, sprzyjamy całkowicie zlikwidowaniu pozostałości po dawnych doktrynach, które wywodziły się bądź z porzuconych przez wszystkie nowoczesne kierunki ideowe i naukowe teoryj Monteskjusza, lub Rousseau'a, bądź też były u nas echem starych szlacheckich tradycyj, których wyrazem były między innemi p a c t a c o n v e n t a.

Konstytucja państwa współczesnego winna być wyrazem organicznego traktowania państwa, narodu i jednostki. Winna likwidować ostatecznie przeciwstawienie państwa jednostce lub narodowi, względnie tej lub innej dzielnicy całemu państwu. Nie wolno nam zresztą przypuścić, by takie nasze stanowisko mogło stać w sprzeczności z gorącem uczuciem polskiem, tak właściwem ludności Śląska.

To uzasadnienie wystarczałoby dla wyjaśnienia naszej postawy w stosunku do poprawek uchwalonych w Senacie. Ale zajmując takie stanowisko, chcemy jednocześnie dać wyraz, nietylko w słowach i w teorji naszemu pozytywnemu odniesieniu się do samego zagadnienia reformy ustroju.

Wywodzimy się z Ruchu Młodych, który następnie zorganizował się przy Obozie Wielkiej Polski. Ruch ten jeszcze na ławach uniwersyteckich wysunął silnie postulat naprawy ustroju polskiego i likwidacji konstytucji z 17 marca 1921 r. To było nasze pozytywne dążenie, które zespoliło swego czasu liczne zastępy polskiej młodzieży powojennej. Dziś, jako jedni z założycieli tego ruchu poczuwamy się do odpowiedzialności spełnienia przedewszystkiem w tej Wysokiej Izbie naszego obowiązku, który wypływa z naszych założeń programowych.

Przypominamy, co głosiła deklaracja Obozu Wielkiej Polski:

„Cywilizacja polska, jeżeli ma być cywilizacją wielkiego narodu musi się wyrażać między innemi na poczuciu hierarchji, przy organizacji zarówno pracy, jak walki, oraz harmonji. Bez hierarchji bowiem i karności naród jest bezwładnem ciałem, niezdolnem do jakiegokolwiek działania".

Dzisiaj, gdy decydują się losy ustroju Polski, przyszła chwila, w której wyznawcy tych zasad muszą wyraźnie się oświadczyć, czy głosili postulaty hierarchji, karności, mocnej władzy, koordynacji jednostki, narodu i Państwa, tylko dla pustego frazesu, czy też dlatego, by z zasad tych uczynić podstawę swego działania, któreby zbliżało realizację naszego ideału: wielkiego narodu w wielkiem państwie. Dzisiaj trzeba się opowiedzieć albo za starą i zwalczaną swego czasu przez ruch narodowy konstytucją z r. 1921, albo też głosować za ustrojem opartym na zasadach nowoczesnych.

Dążąc do naprawy ustroju, wiedzieliśmy i głosiliśmy, że dzieło to wymaga pozbycia się wielu pojęć, nabytych w niewoli, a nawet takich, które zakorzeniły się w psychice polskiej z okresu przedrozbiorowego. Do tych wadliwych i niebezpiecznych pojęć należy przeciwstawienie narodu państwu, lub też organizowanie narodu poza państwem.

Dla nas „państwo polskie" według formy nowej Konstytucji, jest najwyższym wyrazem organizacji narodu. Kto mówi „państwo polskie" mówi jednocześnie „naród polski". A kto chce wzmóc siłę, prężność i wpływ narodu polskiego, ten przedewszystkiem winien wzmagać siłę państwa polskiego. Nieodzownym warunkiem siły państwa jest siła i trwałość jego władzy wykonawczej. To są najbardziej elementarne, choć oczywiście niewyczerpujące założenia ustroju państwa narodowego. Nie trafiają nam zupełnie do przekonania argumenty, wysunięte w komisji konstytucyjnej przez jednego z przeciwników tej Konstytucji, który sugerował, że największą siłą i powodzeniem cieszyły się i cieszą się te państwa, które mają słabe rządy. W sugestji tej widzimy echa dawnego szlacheckiego hasła „Polska nierządem stoi" i dlatego tego rodzaju poglądom przeciwstawiamy się zdecydowanie.

Nowa Konstytucja jest dziełem grupy rządzącej. Nie jesteśmy autorami jej sformułowań. Zapewne, gdyby nam przyszło ustalać te lub inne pojęcia, ujęlibyśmy je inaczej, niż to czyni projekt ustawy. Uważamy, że ominięcie słowa naród jest brakiem tego projektu, tem bardziej, że pojęcie narodu, jako idei ciągłości i odpowiedzialności pokoleń znajduje się w nowej Konstytucji. Z drugiej strony wszakże sprzeciwialibyśmy się, gdyby słowo naród zostało do nowej Konstytucji wprowadzone w tem różnorodnem i bałamutnem znaczeniu, jaki miało w Konstytucji z roku 1921, gdzie przeważnie oznaczało ogół ludności państwa, a nie naród polski.

Ale nie o słowa i o szczegóły chodzi w tej chwili. Stwierdzamy, że nowa Konstytucja stanowi przełom w stosunku do konstytucji dotychczasowej. Rozwiązuje ona zagadnienie władzy w Polsce, które pozostawało nierozwiązane od stuleci.

Nowa Konstytucja nawiązuje do lepszej części naszych tradycyj ustrojowych, a, unikając obcych wzorów, stwarza silną władzę wykonawczą, przytem nie tak absolutną, jaką posiadają niektórzy nasi sąsiedzi i na innych opartą podstawach, ale dostatecznie zabezpieczającą państwo przed możliwościami rozkładu wewnętrznego. W ten sposób zostaje urzeczywistniony na ziemiach polskich postulat, który wysunęły żywiołowo wszystkie nowoczesne ruchy narodowe, a który jest zwalczany jedynie przez przedstawicieli starego i kończącego się świata liberalnego. Realizacja tego postulatu jest dla Polski w jej położeniu międzynarodowem i wewnętrznem realną koniecznością. W obliczu przeobrażeń, jakie następują dokoła nas, Polska nie może być oazą słabego i nieżyciowego ustroju. Nie można sobie również wyobrazić choćby walki z kryzysem gospodarczym, oraz prac nad jego opanowaniem, gdyby w Polsce nie było silnego ustroju, gdyby losy naszego kraju złożone były w ręce wielogłowego i skłóconego ciała.

Nowa Konstytucja realizuje pozatem drugi postulat kierunku narodowego, mianowicie podkreśla silnie, zwłaszcza w pierwszych artykułach, nadrzędny charakter państwa, któremu muszą być podporządkowane wszystkie interesy poszczególne.

Wreszcie przez zorganizowanie silnej koncentrycznej władzy centralnej usuwa możliwości przedostania się i oddziaływania na szczyty hierarchji państwowej wszelkich ruchów i grup odśrodkowych, które przedewszystkiem w atmosferze nieograniczonej wolności i w systemach rozkładających wolę państwową rozwijać się mogą. Oczywiście nowa ustawa zasadnicza nie wszystko załatwia i wiele dziedzin pozostawia do wykonania następnym pokoleniom. Inaczej być zresztą nie może. Praca nad organizacją państwa i narodu oraz nad rozwojem ustroju narodowego wymaga trwałego, konsekwentnego i właściwie nigdy nie kończącego się wysiłku.

Nową Konstytucję uważamy za poważny i zasadniczy etap, skierowujący działalność narodu i jednostki na nowych zasadach drogą zespolenia i koordynacji wszystkich sił społecznych. Nowa Konstytucja stwarza dla realizacji tego postulatu, który znajduje coraz pełniejsze zrozumienie w społeczeństwie, postulatu jedności narodu, a usunięcia tego wszystkiego, co naród niepotrzebnie dzieli. To są myśli przewodnie, które kierowały naszą decyzją. Jako wyznawcy nowoczesnej idei narodowej, jako reprezentanci młodego ruchu ideowego nie możemy i nie chcemy głosować przeciw naprawie ustroju państwa (Oklaski).

Opowiedzenie się przeciw nowej Konstytucji oznacza w praktyce opowiedzenie się za starą konstytucją z r. 1921, opartą na duchu liberalnym, który był nam zawsze obcy. Obronę starych ustrojowych form pozostawiamy starym formacjom politycznym. Co do nas opowiadamy się zdecydowanie za nowemi formami ustrojowemi. Uważamy się za ruch nowy, który zmierzać musi śmiało ku nowym rozwiązaniom, zgodnie zresztą z przemianami, jakie pod tym względem dokonywane są na całym świecie przez żywe siły narodów.

Jeżeli w Komisji Konstytucyjnej twierdzono, że nowy nasz ustrój nie da się pogodzić z rzekomo wiecznemi zasadami Rewolucji Francuskiej, to my musimy oświadczyć, że nigdy nie byliśmy doktrynerami, ani entuzjastami zasad Rewolucji Francuskiej. Przeciwnie, Ruch nasz, odcinając twórczą myśl narodową od szkodliwych i obcych chociaż nieraz bardzo wzniosłych doktryn, od samego zarania swego istnienia zerwał z pojęciami liberalizmu. Uczyniliśmy to nie dla frazesu, ale na serjo, wyciągając z tego faktu wszystkie konsekwencje. Jako szczerzy i konsekwentni wyznawcy idei narodowej, ujętej w sposób pozytywny i nowoczesny, jako ci, którzy nie dla względów demagogicznych głosili swego czasu postulat naprawy ustroju, jako wreszcie ci, którzy mają ambicję reprezentowania młodych i świeżych sił narodu, nieobarczonych doktrynerskim sposobem myślenia, głosować będziemy za wszystkiemi poprawkami Senatu (oklaski).

Opowiadamy się jednocześnie przeciw poprawce posła Rotenstreicha z Koła Żydowskiego, domagającej się utrzymania wyborów stosunkowych do Sejmu. Uważamy bowiem, że zasada proporcjonalności prowadzi do rozproszkowania Narodu.

Stanowisko nasze wyrażamy z całem poczuciem odpowiedzialności i z całem przekonaniem. Podobnie jak w innych krajach również w Polsce kierunek o instynktach istotnie narodowych musi opowiedzieć się za reformą ustroju. Kto postąpi inaczej ten da dowód, że z nowoczesną myślą narodową nie ma już nic wspólnego (oklaski).

Klub Posłów Ruchu Narodowego głosować będzie za uchwałą Komisji Konstytucyjnej. (Przerywania i wrzawa na lewicy, zwłaszcza na ławach socjalistycznych. Huczne oklaski w centrum Izby).

Po uchwaleniu Konstytucji

Ostatnia dyskusja nad ustawą konstytucyjną w Sejmie w dniu 23 marca rozpoczęła się od referatu wicemarszałka Cara, który m. inn. powiedział w sprawie zasady proporcjonalności w wyborach:

„Zasada proporcjonalności wyrosła z poczuciu słuszności. Przy systemie większościowym małe grupy polityczne nie mogą wcale liczyć na reprezentację. Nawet 49 proc. ludności może nie uzyskać żadnego przedstawicielstwa. W poszukiwaniu słuszności postawiono zasadę wyborów proporcjonalnych. To jest niewątpliwie zaleta tej zasady, ale ma ona także wady istotne. Polegają one na tem, że drobne grupy, które nie przedstawiają poważniejszego wpływu, osiągają reprezentację i nieraz odgrywają rolę jezyczka u wagi, a zatem stają się czynnikiem decydującym. Wiemy zaś, że rozproszkowanie opinji i rozbicie ciał parlamentarnych na mnóstwo frakcji pociąga za sobą jedną z największych bolączek parlamentaryzmu, to jest niezdolność wytworzenia stałej większości“.

Przed właściwą dyskusją zabrał głos prezes B. B. W. R. Walery Sławek i wypowiedział dłuższe, zasadnicze przemówienie, z którego cytujemy szereg ustępów:

„Szukaliśmy rozwiązań z duchem narodu zgodnych.

Pragnęliśmy z dziejów naszych uchwycić dobre i złą, twórcze i rozkładowe właściwości polskiej, aby znaleźć zrozumienie i podporządkowanie się tym prawom zasadniczym, które mają w Polsce regulować życie wiecznie płynne i zmieniające swoją codzienną treść...

Cóż zrobiono w odrodzonem Państwie Polskim?

Formy ustrojowe, wysuwane przez demokrację dla walki z absolutyzmem monarchów, mające ich ograniczać i krępować, przyjęto jako wytyczne najważniejsze przy ustalaniu zrębów ustroju Polski. Zapomniano po pierwsze, że Polska nie jest monarchją, zapomniano po drugie, że to, co miało rozkładać siłę państw zaborczych nie będzie formą najlepszą dla budowania mocy państwa własnego.

Prezydenta Rzplitej pozbawiono wszelkiej władzy, Rząd uczyniono słabym, — nie rozumiejąc, — że za słabością Rządu iść musi osłabienie Państwa. Sejmowi — ciału zbiorowemu — najwyższe przyznano uprawnienia. Stworzono oligarchję partji politycznych — współzawodniczących między sobą o popularność i poklask, — obiecujących każda w stronę swoich wyborców szereg różnych kosztem Państwa dobrodziejstw. Zabijano w ten sposób własną zaradność społeczeństwa w borykaniu się z trudami powojennego życia. W państwie demokratycznem zrobiono wszystko, aby w formułkach doktryn — nie mających zastosowania do nowej rzeczywistości, zatrzeć poczucie wzajemnej zależności i związku pomiędzy dobrem Państwa i dobrem jego obywateli. Nie postawiono przed sobą pytania jakie drogi prowadzić mogą do najlepszego sharmonizowania pracy obywateli i pracy aparatu państwowego.

Wejrzyjmy w duszę pokolenia dziś żyjącego a dojrzymy bez trudu, że na takim samym jak ongiś jeszcze przed rozbiorami — podkładzie psychicznym, który występuje jakby przyrodzona właściwość rasy polskiej, narosły i utrwaliły się cechy dobre i złe, myśli samodzielne i doktryny od nich przejęte, ale z psychiką naszą niezgodne, dla nas obce.

Jeśli pragniemy, by naród pełnię swoich sił rozwinąć zdołał — to musimy nawiązać do przerwanych przez rozbiory naszych własnych form ustrojowych. Może znajdziemy drogi, któreby wydobywały z człowieka jego wartości dobre, a opanowywały to, co psuje, co przeszkadza, co dobro zbiorowe rozkłada i niweczy.

Dwa naczelne zagadnienia wymagały rozstrzygnięć.

Pierwsze — to zabezpieczenie Państwa przed nawrotem do nieodpowiedzialnych rządów sejmowych: nie może Państwo być rozsadzone przez anarchję, która poczęła się panoszyć.

Zwiększenie władzy Prezydenta Rzplitej było naszym zamiarem i znajduje w Konstytucji swój wyraz.

Zadania i uprawnienia naczelnych Organów Państwa są wyraźnie w Konstytucji określone. Stworzono również ramy, w których życie i jego rozwój oprzeć się będą mogły, na swobodnej twórczości społeczeństwa. Konstytucja jasno mówi, jaki ma być w Polsce stosunek obywatela do Państwa. Jeśli każdy poczuje, że Państwo jest jego dobrem, jeśli zrozumie, żo po dorobku pokoleń ma dalsze dobudowywać wartości — o sile i rozwoju stanowiące, to będzie wokół siebie poszukiwał ludzi, którzyby razem z nim do pracy stanąć byli gotowi. Wierzymy, że wielu takich w Polsce znajdzie się.

Wiemy, że Konstytucja przez nas uchwalona nie usunie ludzi złych, nie zmniejszy przeszkód, jakie będą oni w każdej pracy stawiali. Wierzymy jednak, że naród, że ogół, który będzie własnym wysiłkiem rozbudowywać przyszłość swego Państwa znajdzie drogi, któreby mogły zabezpieczać jego pracę przed działaniem czynników szkodliwych i rozkładowych. Głębsze zrozumienie zasady, iż granicą wolności jednostki jest dobro zbiorowe, winno dać Polsce obronę przed niebezpieczną cechą duszy polskiej — przed warcholstwem wnoszącem w życie polskie rozprężenie. Ten, co chce budować, musi znaleźć środki wbrew i przeciwko tym, którzy umieją tylko przeszkadzać“.

Z mówców liberalnej opozycji na uwagę zasługują niektóre ustępy ich przemówień, charakteryzujące wyraźnie podstawy ideowe przeciwników nowej Konstytucji. I tak pos. Trąmpczyński oświadczył:

„Skreślono prawa obywatelskie, do których tak wielką wagę przywiązuje Montesquieu, wywodząc, że istnienie ich rozumie się samo przez się“.

Mówiąc zaś o odpowiedzialności Prezydenta przed Bogiem pos. Trąmpczyński zaznaczył:

„Prezydent-cezar stoi ponad prawem, odpowiedzialny jedynie przed Bogiem i historją. Widzę w tem wykroczenie przeciw przykazaniu Boskiemu o nadużywaniu imienia Boskiego nadaremno“.

Nie bez słuszności pisała o tym ustępie „Gazeta Polska“ (z 25 ub. m.):

„Posłowi Trąmpczyńskiemu nie podoba się bardzo, że Prezydent jest odpowiedzialny przed Bogiem. Dziwnie to brzmiało właśnie w ustach pos. Trąmpczyńskiego. Wobec tego ostatni mówca onegdajszej debaty konstytucyjnej pos. Miedziński musiał w swoim przemówieniu dać krótki wykład zasad katechizmu pod adresem posła Trąmpczyńskiego, aby nie padło na wybitnego przedstawiciela Klubu Narodowego brzydkie podejrzenie, że jest masonem“.

Pos. St. Stroński w zakończeniu swego przemówienia powiedział:

„Wskazywał p. Sławek, że należy szukać dróg tradycji. Tradycję taką mamy w konstytucji 3-go maja, która nie podważyła zasady równowagi pomiędzy trzema zasadniczemi władzami, jakiemi są: ciała ustawodawcze, władze wykonawcze i sądownictwo. Jeżeli podważycie tę równowagę, to podważycie rozwój naszego pańswa“.

Jest najzupełniejszą zagadką, czy motywy wygłaszane przez mówców Stronnictwa Narodowego, a oparte na tezach klasycznego liberalizmu były aprobowane przez posłów tego Stronnictwa, członków b. Obozu Wielkiej Polski. Czy pp. Bielecki, Berezowski, Arciszewski, Stypułkowski są w zgodzie ze sumieniem i z tem wszystkiem, co sami wyznawali i mówili jeszcze niedawno w Obozie Wielkiej Polski w imieniu młodego pokolenia narodowego? Czy aprobowali stanowisko pp. Strońskich głosując w imię obrony zasad Monteskjusza wspólnie z całym Klubem Str. Narodowego, w sojuszu z P. P. S., p. Ratajem i komunistami? Czy nie sądzą, że jeśli mieli inne motywy swego stanowiska, to należało, aby z ich strony padło jakieś wyjaśnienie z trybuny sejmowej? Tymczasem z grupy posłów Str. Narodowego z b. Obozu Wielkiej Polski nikt w ciągu całej dyskusji konstytucyjnej nie zabrał ani razu głosu, a jedynym reprezentantem Str. Narodowego w tej sprawie byli pp. Winiarski i St. Stroński, nie mający, jak się okazuje, nic wspólnego z nowoczesną ideą narodową. Grupa posłów b. O. W. P. głosowała wspólnie z p. St. Strońskim i w myśl jego motywów przeciw Konstytucji.

Pytamy: Co ma oznaczać to bezprzykładne odstępstwo od haseł, w imię których ci panowie nadużyli i nadal nadużywają zaufania młodych ludzi ze Str. Narodowego? I czy nie jest czystą komedją, rzekoma przewaga młodych żywiołów wprowadzona w Str. Nar. po ostatnim zjeździe Rady Naczelnej w tzw. Komitecie Głównym, skoro ideologiem i przewódcą Str. Narodowego jest nadal faktycznie liberał czystej krwi?

Z innych głosów w dyskusji sejmowej bardzo charakterystycznym był ustęp przemówienia pos. Miedzińskiego, który powiedział:

„Przeżywamy dziś niezmiernie ciekawy okres równoczesnego upadku dwóch koncepcji: marksizmu i kapitalizmu. Istnieje marksizm jako część pewnego dorobku naukowego i tym dorobkiem operuje tak samo szef wielkiego banku akcyjnego, jak agitator socjalistyczny. Ale co z niego zostało w polityce? Od chwili kiedy w r. 1914 nie proletarjusze wszystkich krajów poszli przeciw bankierom wszystkich krajów, tylko poszli z bagnetami przeciw sobie nawzajem, to trudno dziś twierdzić, że zwyciężyła idea braterstwa proletarjatu, a nie braterstwa narodów. To są fakty. Druga rzecz, która zbankrutowała po wojnie i wskutek wojny, to teza, że rządy państw nie są niczem innem, jak pachołkami w ręku kapitalizmu. Jest rzeczą ciekawą, że właśnie w tych ustrojach t. zw. faszystowskich mamy ciągłe dowody, że rządy nie są w walce klasowej czynnikiem panowania jednej klasy nad drugą, lecz coraz więcej stają się czynnikiem sprawiedliwego rozjemstwa, i coraz bardziej stają po stronie pozornie słabszego w tej walce, po stronie świata pracy“.

Nazajutrz po uchwaleniu Konstytucji liberalna opozycja Str. Narodowego zwinęła sztandary i rozpoczęła odwrót. „Gazeta Warszawska“ napisała dwa umiarkowane artykuły świadczące o uznaniu faktu uchwalenia Konstytucji. Najbardziej znamiennym jednak pod tym względem był artykuł sen. Koskowskiego w „Kurjerze Warszawskim“ (z 25 ub. m.):

„Jednakże — czytamy — to będzie teraz rzeczywistość polska.

I będzie płynęła z niej podwójna odpowiedzialność dla tych, którzy się sprzeciwiali podobnie radykalnemu przewrotowi ustrojowemu. Żadna wartość pozytywna nie tkwi w twierdzeniu, że cała odpowiedzialność za to, co się stało, spada na B. B., na jej wodzów i inspiratorów. Taka prawda moralna nie wyzwoli ani jednego obywatela polskiego z obowiązku pracowania nad tem, aby w ramach nowego ustroju państwowego nie ginął typ obywatela, myślącego rozumnie o sprawie ojczystej i kochającego ją nad wszystko“.

Oto do jak beznadziejnego wniosku doszedł laeder obozu antykonstytucyjnego w 24 godzin po uchwaleniu Konstytucji.

Z innych głosów w prasie wymienić trzeba artykuł premjera Kozłowskiego w „Gazecie Polskiej“ (z 25 ub. m.):

„Dzieje — czytamy — dzielą się na okresy. Okresy oddzielone od siebie wydarzeniami, które jak słupy graniczne dzielą okres od okresu. Takim słupem granicznym jest nowa Konstytucja. To nowe prawo musi być źródłem jeszcze głębszego przeorania życia, uzgodnienia jego różnorakich przejawów z nową formą i przepojenia ich nową treścią. Usunięcia wreszcie i ostatecznego wyplenienia dawnych złych obyczajów. Ten stary obyczaj gnieździ się jeszcze w zakamarkach życia polskiego, znajduje jeszcze teren pasożytowania. Jest jasnem, że nowa Konstytucja da naszemu państwu bardziej mocny, bardziej jednolity charakter. Napewno nie jest ona rewolucją. Jest etapem po drodze, na którą państwo w maju 1929 roku weszło, po której idzie i iść będzie dalej“.

I wreszcie w artykule „Gazety Polskiej“ (z 26 ub. m.) pt. „Odpowiedzialność“ czytamy:

„Cóż znaczy umieć rządzić? Naród posiada poczucie — odrębnego od życia jednostek i ich ugrupowań — życia i rozwoju wspólnoty historycznej następujących po sobie pokoleń. Naród posiada to poczucie, gdyż gdyby go nie posiadał, nie byłby narodem. Umiejętność rządzenia sobą — tę umiejętność wytwarzania takiej władzy, która poczuciu temu zadosyć czyni w postępowaniu swojem kierować się będzie i kierować się będzie mogła — dobrem nie własnem, nie jednostek i nie grup społecznych, lecz dobrem owej wspólnoty dziejowej.

Żadna organizacja, żaden ustrój nie może tego zapewnić. Ale zła organizacja, zły ustrój może to uniemożliwić. W Polsce idącej ku upadkowi tak właśnie było. Często, ci co władzę piastowali — pragnęli kierować się racją stanu. Ale nie mogli tego w pełni uczynić. Musieli ustępować z dobra zbiorowego na rzecz jednostek i grup, musieli z prywatą i przywilejem, a nieraz i swawolą prawem osłoniętemi — paktować. W Polsce odrodzonej powróciło to samo. Zamach majowy skruszył siłą ową tarczę prawa, jaką się zasłoniła stara prywata i nowy przywilej. Nowa Konstytucja utrwala ustrój, w którym naród polski będzie mógł rządzić sam sobą, wedle potrzeb swego historycznego interesu — nie ulegając naciskom ugrupowań, które swój interes zechciałyby ponad zbiorowy wysunąć. W tem leży olbrzymie jej znaczenie...

Prawo nie wystarcza. To, co jest starym, zgubnym polskim obyczajem, może się plenić za przykryciem najrozmaiciej brzmiących postanowień. Obyczaj ten, obyczaj serdecznej prywaty, pobłażania dla słabości a niechęci wobec siły, wybaczania wad, ale niewybaczania zalet, pychy wobec swoich, uniżoności wobec obcych, ochrony paranteli, a lekceważenia zbiorowości — łatwo wyniszczyć się nie da, bo wyrasta jakimś chwastem w każdym z nas prawie. To, co trzeba jeszcze uczynić jest trudniejsze nad to, co już uczyniono. Łatwiejszą bowiem jest zmiana Konstytucji, niźli zmiana polskiego charakteru. Nowe prawo stwarza wielką możliwość. Najwięcej przecież zaważy możliwości tej wyzyskanie.

Odpowiedzialność tę trzeba widzieć. Trzeba, aby każdy kto chce współdziałać w wielkim, a rozpoczętym zaledwie wysiłku — spojrzał jej prosto w oczy. I, aby oczu opuszczać nie potrzebował“.

*

W głosowaniu nad poprawkami Senatu 139 głosów opowiedziało się za ich odrzuceniem a 260 przeciw odrzuceniu, czyli za ich przyjęciem. Ze strony opozycji podniesiono znaną już z prasy wątpliwość, że nie należało tu stosować art. 125 Konstytucji, który jak wiadomo wymaga dla uchwały zmieniającej Konstytucję większości kwalifikowanej 2/3. Marsz. Świtalski odpowiedział na to przekonywującym wywodem prawniczym, stwierdzającym bezpodstawność zarzutów pp. Strońskiego i Róga.

Art. 125 Konstytucji stwierdza, że „zmiana konstytucji może być uchwalona tylko w obecności conajmniej połowy ustawowej liczby posłów względnie członków senatu większością 2/3 głosów“. Wymaganiu temu stało się zadość, ponieważ projekt uzyskał większość 2/3 zarówno roku ubiegłego w Sejmie jak i przed kilku tygodniami w Senacie. Głosowanie zaś, które odbyło się w dniu 23 i 24. bm. w Sejmie dotyczyło jedynie przyjęcia lub odrzucenia poprawek Senatu, co odbywa się według postępowania określonego w art. 35, który przewiduje przyjęcie poprawek Senatu zwykłą większością albo odrzucenie ich większością 11/20 głosujących.

Rozumowanie, jakoby art. 125 był w stosunku do art. 35 lex specialis, która arrogat generali jest oczywiście błędne, ponieważ przepisy te nie dotyczą dziedziny tej samej. Pierwszy z nich mówi o „uchwaleniu“ w Sejmie i Senacie, a drugi dotyczy szczególnej kwestji traktowania poprawek senackich przez Sejm. Jeśli więc może być mowa o którymś z tych przepisów jako o specjalnym, uchylającym regułę ogólniejszą, to raczej już jest nim art. 35. — Niewątpliwie zaś i niespornie ma się rzecz tak, że regułą ogólną, jest dochodzenie do skutku uchwał zwykłą większością głosów; w stosunku do tej reguły natomiast, przepisami specjalnemi są art. 125 oraz art. 35, z których każdy dotyczy dziedziny odrębnej.

Wreszcie krytycy procedury traktowania poprawek Senatu zdają się zapominać, że w razie ich odrzucenia sprawa reformy konstytucji nie byłaby pogrzebana. Stałaby się mianowicie prawomocną uchwała sejmowa z 26 stycznia 1934.

Ostateczną kompromitacją liberalnej opozycji był znany protest pos. St. Strońskiego, z powodu którego zwołane zostało posiedzenie Sejmu. Odrzucenie protestu i zatwierdzenie protokołu posiedzenia sejmowego rozstrzygnęło wszelkie możliwe dalsze tricki liberalnej opozycji. Rozstrzygnięcie to — co jest najpocieszniejsze — wywołane zostało nadmierną gorliwością liberałów i jeszcze raz potwierdziło opinję o ich niezręczności i niedołęstwie.

Rocznica Akcji Narodowej

Rok temu tj. w dniu 1 kwietnia 1934 r. ukazał się we Lwowie pierwszy numer „Akcji Narodowej“. Był to — stwierdzić trzeba — pierwszy organ, który wstąpił zdecydowanie na drogę samodzielnej polityki obozu młodego pokolenia narodowego i zerwał z dotychczasowemi jego formacjami partyjnemi. Już na dwa lata przedtem ujawniały się różnice pomiędzy tendencjami młodego obozu narodowego, a laederami starej partji Str. Nar., wyrażane w poznańskiej „Awangardzie“, ale różnice te zaznaczały się w granicach wspólnej formacji politycznej.

„Akcja Narodowa“ zerwała pierwsza i ostatecznie z linją dalszego wyczekiwania i bezpłodnych, beznadziejnych t. zw. wewnętrznych dyskusyj. W kilka tygodni potem — niezależnie od „Akcji Narodowej“ — nastąpiły znane, a tak niefortunnie zakończone wypadki w Warszawie w postaci t. zw. Obozu Narodowo-Radykalnego. W maju zaś ub. r., a więc w dwa miesiące później — byliśmy świadkami secesji posłów z Klubu Narodowego i ostatecznego usamodzielnienia się Związku Młodych Narodowców.

Rozpoczął się nowy okres, o którego zakończeniu byłoby mówić dzisiaj przedwcześnie. Jesteśmy raczej ciągle na jego wstępie, pomimo, że upływa rok od jego zainicjowania.

„Akcja Narodowa“ posiada w rozwoju tych zdarzeń, swoją pozycję. Stwierdzamy to dla skontrolowania faktu, że nasz wysiłek nie idzie na marne. Nietylko stwarzaliśmy — wśród najcięższych warunków — pismo, które zdobyło sobie niemal wstępnym bojem stanowisko w publicystyce polskiej i zyskało uznanie w opinji za swój poziom i tendencję. Świadczą o tem setki głosów, które ukazały się o „Akcji Narodowej“ w ciągu pierwszego roku jej istnienia. Mieliśmy i mamy oczywiście także zdecydowanych przeciwników, którzy — mówiąc nawiasem — nie przebierają w środkach w walce z nami. Żleby jednak było, gdybyśmy mieli tylko samych przyjaciół i zwolenników. Sądzimy raczej, że po ilości i jakości przeciwników, możemy pośrednio oceniać naszą wartość.

Ale nie to oczywiście uważamy za istotny sens naszego istnienia. „Akcja Narodowa“ stała się w ciągu jednego, pierwszego roku jedną z kuźni poważnej produktywnej myśli politycznej. Jest ogniskiem, około którego skupia się coraz większa ilość młodych polityków, pisarzy, publicystów i działaczy rozwijających nowe myśli i wykreślających nowe szlaki polityce narodowej. Jesteśmy zadowoleni i dumni z tej naszej roli. Musi ona pozostawić wyraźne i trwałe ślady w rozwoju polskiej myśli politycznej. Mamy jednak ambicję, aby praca nasza wywołała głęboki przełom. Przyszłość okaże, czy to zadanie uda się nam spełnić. Posiadamy zdecydowaną wolę, aby tego dokonać.

Rocznica „Akcji Narodowej“ zbiega się z wielkim dniem uchwalenia nowej Konstytucji. Stanowi to dla nas wielką radość, bo właśnie na łamach „Akcji Narodowej“ rozwijała się znaczna część dyskusji na temat nowego ustroju Polski. Rok temu wstępowaliśmy pozatem na nowe drogi właśnie w imię współudziału w dziele reformy ustroju i protestu przeciw bezmyślnemu stanowisku negacji w tej tak bardzo doniosłej sprawie. Uchwalenie Konstytucji uważamy za m. inn. nasz moralny i polityczny sukces.

Z publikowanych w „Akcji Narodowej“ artykułów powstało kilka pozycyj w najnowszej literaturze politycznej. Jest to również dorobek naszego wysiłku.

Rejestrując krótko i skromnie domowe święto naszego pisma pragniemy przedewszystkiem zapewnić wszystkich, że wytrwale będziemy zdążali po raz wytyczonej drodze. Może się to komuś podobać lub nie, ale jest to nam ostatecznie obojętne, bo nie trudno jest zdobyć powszechny poklask ulicy, ale ciężko jest wytyczyć nową drogę, choćby to było w pierwszej chwili wysoce niepopularne. Wielkie idee nigdy nie były tworzone wśród ogólnego aplauzu. Przeciwnie powstawały raczej wbrew prądom, przy akompanjamencie wrzaskliwych protestów.

Ale właśnie dlatego apelujemy tem więcej do tych coraz liczniejszych naszych Przyjaciół, aby w miarę możności udzielali nam swego poparcia. Będziemy się starali, aby następna rocznica przyniosła nam nowe pozycje sukcesów. Każdy zaś nasz sukces będzie jednym krokiem naprzód w budowie dzieła nowej, silnej Polski. Sądzimy, że najbliższy okres, oparty na nowych, co dopiero powołanych do życia podstawach ustrojowych, pozwoli nam naszą pracę rozwinąć z wielokrotnie wzmożonym rozmachem.

Z tą wiarą idziemy dalej.

Echa prelekcji prof. Stanisława Grabskiego

Prelekcja b. min. prof. Stanisława Grabskiego wygłoszona w dniu 1 ub. m. we Lwowie na zaproszenie Organizacji Myśli Politycznej, na zebraniu tej organizacji oraz Związku Młodych Narodowców — wywołała wszędzie silne wrażenie oraz szerokie echo w sferach politycznych i w całej prawie prasie. Niemal wszystkie dzienniki stołeczne oraz prowincjonalne zamiściły relacje z odczytu prof. St. Grabskiego, zaopatrując je w różne komentarze polityczne, i przypisując wystąpieniu prof. St. Grabskiego duże znaczeczenie polityczne.

M. inn. Il. Kurjer Codzienny (z 12 ub. m.) oświetlił sprawę następująco:

„W ostatnim numerze organu frondy Stronnictwa Narodowego we Lwowie „Akcji Narodowej“ ukazała się sensacyjna wiadomość, iż dnia 1 b. m. odbyło się zebranie Organizacyjne Myśli Politycznej oraz związku młodych narodowców, na którem prof. dr. Stanisław Grabski wygłosił odczyt na temat „Potrzeba tworzenia nowej kultury obywatelskiej“. Treść referatu zawierała poglądy, pokrywające się z linją polityki secesji Stronnictwa Narodowego. W szczególności prof. Grabski uznał tezę silnego rządu i stwierdził, że rząd taki w Polsce istnieje. Całą uwagę należy — wedle prelegenta — skierować na tworzenie w społeczeństwie nowych poglądów, któreby zmieniły w sensie pozytywnym stosunek społeczeństwa do państwa i rządu“.

„Dziennik Bydgowski“ (z 14 ub. m.) zaopatrzył swoją informację następującym komentarzem:

„Wystąpienie prof. St. Grabskiego, które oznacza ostateczne zerwanie ze Stronnictwem Narodowem, niewątpliwie nie pozostanie bez wpływu na stanowisko licznych -hwiejnych grup w łonie Str. Nar., niezadowolonych z polityki starych polityków“.

„Głos Narodu“ (z 12 ub. m.) omawiając prelekcję dodał od siebie:

„Propozycje prof. St. Grabskiego są — przynajmniej w przedstawieniu „Akcji Naro-

(Ciąg dalszy na stronie 3-ej)

Echa prelekcji prof. Stanisława Grabskiego

(Ciąg dalszy ze strony 2-ej)

dowej“ — niewystarczające. Ale znamiennem jest jego wystąpienie we Lwowie, ponieważ dowodzi ostatecznego zerwania tego polityka ze Stronnictwem Narodowem“.

„Chwila“ (z 12 ub. m.) ogłosiła dosłowny tekst streszczenia prelekcji w artykule pt.: „Prelekcja, która odbiła się głośnem echem politycznem“ poprzedzając go następującemi uwagami:

„Już ostatnie enuncjacje prof. Stanisława Grabskiego — jak wiadomo — jeszcze nie tak dawno jednego z przywódców i najczynniejszych polityków w obozie narodowej demokracji (w sprawie ukraińskiej) i ich odgłosy na łamach prasy niedwuznacznie wskazywały na głęboką różnicę zdań między obecnem kierownictwem tego stronnictwa a prof. Grabskim. Od kilku dni znowu notują pisma prorządowe fakt, że prof. Grabski przyjął zaproszenie Organizacji Myśli Politycznej grupującej dookoła siebie w głównej mierze ludzi należących do secesjonistów z N. D. jak poseł dr. Stahl, docent dr. Piszczkowski, red. Starzewski, red. Hrabyk i inni członkowie Z. M. N. (Związek Młodych Narodowców) współpracujących i popierających „Akcję Narodową“, która przynosi w obszerniejszym skrócie uwagi prof. Grabskiego. Z głosów prasy wynika, że nieprzejednany dotąd przeciwnik obozu marszałka Piłsudskiego zmienił swój pogląd na wiele spraw“.

Obszernie omówiło prelekcję „Diło“ (z 12 ub. m.) pisząc m. in. na ten temat:

„Już sam fakt zjawienia się St. Grabskiego jako prelegenta wśród tej organizacji — jest bardzo charakterystyczny dla obecnych stosunków wśród endeków; ostatnia dyskusja w prasie endeckiej o stosunek do ukraińskiego problemu, jaskrawo wskazywała sprzeczności, jakie istnieją pomiędzy b. endeckim leaderem a obecnem kierownictwem oficjalnem Str. Narodowego; wskutek tego zbliżenie się Grabskiego do innych endeckich secesjonistów jest logiczne...

Ale i odczyt St. Grabskiego jest ciekawy ze względu na ogólny ideowy chaos, jaki panuje obecnie w całem polskim obozie politycznym, wogóle w całem polskiem społeczeństwie; niema dosłownie ani jednej polskiej partji — od endecji poprzez P. P. S. i ludowców aż do B. B. włącznie — w której nie byłoby ostrych ideowych, wewnętrznych sprzeczności...“.

Następnie „Diło“ ostro atakuje prof. St. Grabskiego za jego politykę wobec ukraińców i pod tym punktem widzenia ocenia głośną prelekcję polityka narodowego.

Prócz dzienników prelekcją zajęły się liczne pisma tygodniowe.

Jak widzimy z tego krótkiego przeglądu prelekcja prof. St. Grabskiego określona została jako wypadek ważny w rozgrywających się obecnie wypadkach politycznych w Polsce. Sądzimy, że komentarze te mają istotnie swoje słuszne podstawy.

Dodać wreszcie należy, że prasa Str. Narodowego dyskretnie przemilczała całą sprawę, kontynuując w ten sposób tradycyjną i wielce naiwną taktykę chowania głowy w piasek. Wymowne to milczenie dowodzi jednak dobitnie trudnej i nieprzyjemnej sytuacji Str. Narodowego, która nieuchronnie zresztą pociągnie dla tej partji w swoim czasie właściwe i zasłużone konsekwencje.

CZESŁAW LECHICKI

„Literatura“ Chlebowskiego

Ponawiane raz po raz od chwili umocnienia niepodległego państwa wołania o podręcznik do nauki literatury Polski porozbiorowej, spowodowały kilka prób autorskich. ale zadawalającego rezultatu właściwie nie dały. Najbardziej do tego zadania kompetentny prof. Ign. Chrzanowski, nie uzupełnił jeszcze częścią drugą swego, w 10 wydaniach spopularyzowanego podręcznika „Historji literatury Polski niepodległej“ (przedrozbiorowej). Przedwczesna śmierć Lucjusza Komarnickiego uniemożliwiła dokończenie jego „Historji literat. pol. XIX wieku“, z której wyszła ledwie część I i jeden zeszyt części II, sięgający po rok 1830, książki opartej na metodzie heurystycznej, wdrażającej ucznia do drobiazgowej analizy tekstu w formie szczegółowych pytań, jednak chaotycznej w układzie i przeładowanej materjałem podrzędnym, dobrej dla nauczycieli i jako pomoc dla samouków, ale nieprzydatnej dla celów szkolnych. Tym ostatnim odpowiada naogół 5-tomowy podręcznik prof. M. Kridla: „Literatura polska wieku XIX“, systematyczniejszy i przejrzystszy, uwzględniający materjał ikonograficzny, łączący analizę z wykładem, choć też za rozwlekły i niezawsze trafny w doborze tekstów.

Oba wymienione dzieła przez swój pedagogiczno-szkolarski charakter nie mogą liczyć na szersze koła starszej inteligencji. Tym potrzeba czegoś innego: zarysu syntetycznego z umiejętnie podmalowanem tłem, obejmującego rozwój twórczości polskiej na przestrzeni minionego stulecia niewoli, bez „odkryć i wynalazków“, bez balastu biograficzno-bibljograficznego, bez ryzykownych hipotez i filologicznych rozbiorów.

Szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił nam dwukrotnie skorzystać z rzeczy, pierwotnie przeznaczonych dla czytelników rosyjskich, a które wybornie przysłużyły się własnym rodakom. To „Dzieje literatury pol.“ Wł. Spasowicza i „Literatura polska porozbiorowa“ Bronisława Chlebowskiego[1]).

Po 12 latach doczekała się ta druga nowego wydania, co już samo stanowi wskaźnik jej wartości. Jej autor był wyjątkowo powołany do roli historyka literatury, choć mu tego miana odmawia G. Korbut. Z urodzenia syntetyk-indywidualista, umiał jak niewielu z pomiędzy swoich kolegów wzbudzić zainteresowanie laika dla przedmiotu badanego i rozkochać go w nim. Racjonalista typem własnej umysłowości, wyposażony darem akomodacji do rozmaitych psychik twórczych, zadziwiający rozległością skali odczuwania estetycznego, niemniej jak idealnym chciałoby się powiedzieć objektywizmem — był Chlebowski jako dziejopis literatury, społecznik i wychowawca narodu w jednej osobie, poprostu niezastąpiony.

„Literatura“, na jaką się zdobył, wykazuje wszystkie cechy nawskróś oryginalnej, odważnej i samodzielnie kroczącej, wrogiej wszelkiemu szablonowi indywidualności naukowo-pisarskiej. „Podniosły, szlachetny idealizm w poglądach na zadania życia, łączy się w spokojnym, rozważnym, lecz bardzo skłonnym do ryzykownych hipotez umyśle jego z trzeźwem pojmowaniem stosunków bytu rzeczywistego i wpływów, jakie strona materjalna na duchową wywiera. Stąd w pracach jego, dotyczących literatury, nie kwestja piękności artystycznej utworów stawiana bywa na pierwszym planie, lecz zbadanie zagadnienia, jak życie realne odbijało się w pomysłach twórców, w ich poglądach etycznych, politycznych itp.“ (Chmielowski: „Dzieje krytyki“, str. 404).

Tenże punkt widzenia zachował w omawianym podręczniku, zaznaczając w podtytule, że na literaturę porozbiorową patrzy jako na główny wyraz życia narodu po utracie niepodległości, zajmujący od 1831 r. kierowniczą, zwierzchniczą pozycję w tem życiu, najważniejszy, jedyny niemal jego wyraz i utrzymujący się w swej roli gdzieś do 1905 r., na którym autor zamknął ramy chronologiczne swego obrazu.

Wytyczył mu cztery etapy: rozwój literatury w kraju rozdzielonym 1795—1830; rozkwit literatury na obczyźnie 1832—1848; rozwój literatury w kraju 1832—1864; nowy rozkwit życia duchowego i literatury 1864—1905. Tło obrał nietyle polityczne, ile kulturalne, wciągając w zakres swych uwag obok poezji i beletrystyki również ruch naukowy, zwłaszcza w dziedzinie historjografji.

Wszędzie chodziło Chlebowskiemu nie o interpretację utworów samych, ale o nakreślenie linji ewolucyjnej twórczości literackiej w rozwoju narodowym, tj. w zależności od przekształcań się duszy polskiej pod wpływem przebywanych wstrząśnień i zmieniających się warunków bytu narodowego pod zaborami i na emigracji. Wszędzie góruje czynnik społeczny, zgodnie z przekonaniem autora, który stale akcentował, że badacz (resp. historyk literatury) ma się wystrzegać „chłodu i sztywności“ referenta, owszem rachować się ze względami społecznemi, odczuwać, posługiwać się intuicją, stawać się nauczycielem — pośrednikiem, słowem uciekać się do metody raczej syntetycznej, niż analitycznej.

Nieustanne nawiązywanie do historji politycznej i kulturalnej, traktowanie poszczególnych przejawów literackich organicznie na tle falujących prądów umysłowych w łonie społeczeństwa, wyróżnia „Literaturę“ Chlebowskiego dobitnie i znamiennie od wszystkich analogicznych opracowań. Pokazuje on troskliwie i konsekwentnie, jak literatura była funkcją życia narodowego, zwierciadłem jego potrzeb, barometrem jego aspiracyj, pragnień i wzlotów. Cel estetyczny zawsze występuje tu jako coś wtórnego, lubo nigdy nie jest lekceważony, czy niedoceniony.

O szczegółowości obrazu, jego wszechstronności świadczą choćby takie ustępy, jak rozwój pracy naukowej między 1800—1830 i osobno badania nad Słowiańszczyzną, pierwiastek ludowości etc. Nie na wszystkie, czasem dość pochopne sądy autora można się naturalnie pisać. Np. na określenie Niemcewicza jako „pokrewnego stopniem talentu“ — Kl. Hoffmannowej (str. 61), lub na zestawianie Fredry z — Szekspirem (str. 66). Tu i ówdzie zachodzą powtarzania, nawroty do tej samej materji; np. o „Odzie do młodości“ mowa na str. 91 i 121, o Rzewuskim na str. 276 i 290, naprzód o „Listopadzie“, potem dopiero o wcześniejszych „Pamiątkach Soplicy“, a o „Mięszaninach (sic) obyczajowych“ na str. 277 i 355.

Uderza pewna przesada w wychwalaniu „Pana Tadeusza“, którego uważa autor za „najpiękniejszą opowieść od czasów Homera“ (str. 144). „Po Iljadzie i Odyssei żaden naród nowożytny nie został odtworzony w równie doskonałym treściowo i formalnie obrazie“ (str. 155). Dobrze oświetlony mistycyzm i towianizm, gdzie w przeciwieństwie do Kallenbacha Chlebowski wyraża się, że wpływ „mistrza“ podniecił życie duchowe, energję moralną i twórczość dwu największych“ (str. 238, tj. Mickiewicza i Słowackiego). „Króla-Ducha“ traktuje jako syntezę mesjanizmu i mistycyzmu, pięknie pisząc: „W swej ułamkowej postaci „Król-Duch“ śmiałością niewykonalnego pomysłu, wspaniałością swej uderzającej blaskiem artyzmu ruiny nadludzkiego zamierzenia, nasuwa analogję biblijną wieżą Babel, z tą tylko różnicą, iż stanowi pomnik nie zuchwałego, wrogiego niebiosom porywu, lecz mistycznego uniesienia cierpiącej duszy polskiej, szukającej w świecie nadziemskim wskazań i środków urzeczywistnienia wielkich zadań narodowych, które jedynie wysiłkami dojrzewającej w trudzie życiowym woli, celową pracą całych pokoleń osiągnięte być mogą“ (str. 259).

Oddał Chlebowski sprawiedliwość Norwidowi, doskonale uwydatnił przemianę umysłów pol. w okresie 1864—1905; tu znalazło się miejsce obok „wielkiego“ polityka Wielopolskiego także dla Popławskiego i Dmowskiego. W rozdziale o ówczesnej historjografji i krytyce dziwi przecenienie Askenazego, przy Tarnowskim wciąż mowa jedynie o jego stosunku do Słowackiego, a pominięty jego dorobek pisarski. Niepodobna się zgodzić na porównywanie Krasińskiego, jako wizjonera z — Przybyszewskim! (str. 509). Wogóle teorje „nagiej duszy“ ocenione dość sympatycznie i optymistycznie. Słaby, konwencjonalny jest ustęp o Sienkiewiczu. Zato con amore opracowany teatr Wyspiańskiego, jako wyraz tragedji duszy polskiej (str. 527—567). Wyspiańskiego autor zowie „najpotężniejszym i najgłębszym w drugiej połowie wieku XIX artystą, wyrazicielem duszy polskiej“.

Styl Chlebowskiego samorodny, w miarę patetyczny, w miarę potoczny, jasny, potoczysty, dobitnemi wyrażeniami i plastycznemi zwrotami ożywiony, podnosi wydatnie wartość jego niepospolitej książki. Trafia się u niego i szczęśliwy neologizm: „torownik“ (str. 21, 434) zamiast pionjer, dalej „modny przystrój“ (str. 25), „zastoiny“ (str. 520). Zamiast „zabór“ stale używa „Polska rosyjska“, wzgl. austrjacka, pruska. Mniej fortunne: „chrześcijanizm“ (str. 350), „aprobacja“ (str. 355). Razi germanizm „odnośnie do przekonań“ (str. 108). Niewiadomo czemu moralność chrześcijańska nazwana „pobłażliwą“ (str. 64).

Dopełnienie prof. Płoszewskiego ma charakter orjentacyjny, wyliczając chronologicznie dzieła lat 1905—1918, odbijające „wstrząśnienia dziejowe u progu niepodległości“. Tu zbyt stanowczo potępiono „Wiry“ Sienkiewicza. Przy Chołoniewskim należało wymienić krytykę Konopczyńskiego, przy dyskusji nad nowemi drogami literatury odpowiedź Piniego — Żeromskiemu. W bibljografji niepotrzebnie znaleźli się tacy autorzy, jak Mutermilch i Stur.

Na zakończenie niech wolno będzie przytoczyć słowa feljetonu Ign. Chrzanowskiego z „Rzeczypospolitej“, jakiemi oceniał walory pośmiertnej książki Chlebowskiego zaraz po ukazaniu się I-go wydania: „Nie znajdziemy wiec w tem dziele wymaganej pospolicie od podręczników syntezy rezultatów dotychczasowych badań naukowych nad literaturą i umysłowością pol. XIX w., znajdziemy natomiast syntezę indywidualną, syntezę badacza niezmiernie bystrego, niezmiernie subtelnego, umysłu nietylko głębokiego, ale także ogromnie, czasem do zuchwałości śmiałego, — syntezę krytyka, który dzieło literackie poczytywał przedewszystkiem za środek do przeniknięcia duszy twórcy, a całość literatury za środek do przeniknięcia duszy narodu. Tak pojmując zadania historyka literatury, spełnił je Chlebowski ze zdumiewającą konsekwencją“.

[1]) „Literatura polska porozbiorowa jako główny wyraz życia narodu po utracie niepodległości“. Z rękopisu wydał i przedmową poprzedził M. Kridl. Wydanie drugie przejrzał i dopełnił Leon Płoszewski. Lwów 1935, wydawnictwo Zakł. Narod. im. Ossolińskich. w 8-ce większej stron X+616. Cena 8 zł.

Pos. Stahl na zebraniu w Bydgoszczy

„Kurjer Bydgoski“ (z 24 ub. m.) w obszernej relacji donosi, o wielkiem zebraniu w Bydgoszczy, w którem wzięło udział ponad 200 osób, a zapowiedź, iż do Bydgoszczy przyjeżdza jeden z najwybitniejszych reprezentantów młodego pokolenia narodowego, pos. dr. Zdzisław Stahl, docent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, wywołała w bydgoskich sferach politycznych duże zainteresowanie. „Na wielkiej sali Resursy Kupieckiej — czytamy — widzieliśmy nietylko członków i sympatyków Związku Młodych Narodowców, ale także znanych członków innych ugrupowań politycznych, tak prorządowych (B. B. W. R.), jak i opozycyjnych (Stron. Nar., Ch. D., N. P. R., P. P. S.).

Zebraniu przewodniczył mec. Nowak, prezes ogniska bydgoskiego Związku Młodych Narodowców.

Pos. dr. Stahl na wstępie podniósł, że w zbliżającem się głosowaniu nad nową Konstytucją każdy poseł będzie się musiał zdecydować, czy wyrazić swą zgodę na nowe prawo ustrojowe, czy też głosować przeciwko niemu, to znaczy zgodzić się na dalsze trwanie starej konstytucji z 17 marca 1921 r. Trzeciej ewentualności niema, ponieważ żadne ze stronnictw nie wysunęło w Sejmie własnego projektu.

Następnie pos. Stahl szczegółowo omówił te artykuły nowej Konstytucji, które zrywają ze szkodliwemi dla Polski doktrynami liberalnemi i przesadnie demokratycznemi.

Musimy przyznać — kończył mówca — że część posłów, zwolenników liberalizmu i sejmokracji, jak naprz. sędziwy senator Głąbiński, pos. Stroński i szereg innych, zwalcza nową Konstytucję zgodnie z swojemi przekonaniami, ze swojem sumieniem. Ci ludzie są konsekwentni. Byli nimi już wtedy, gdy sprzeciwiali się hasłom nowoczesnego nacjonalizmu, głoszonym przez O. W. P., gdy przerażeni byli tem, co głosili przywódcy tej organizacji narodowej.

Nie są jednak konsekwentni posłowie Klubu Str. Nar., wyznający nowoczesny nacjonalizm, posłowie, którzy na łamach prasy i w wielu publikacjach, opartych o zasady programowe Romana Dmowskiego, tylekroć występowali przeciwko demoliberalizmowi, którego klasycznym wyrazem jest stara konstytucja. Ci posłowie, jak Kozicki, Bielecki, Berezowski i inni, są nawet nieuczciwi w stosunku do haseł przez siebie głoszonych.

W dyskusji jako pierwszy zabrał głos p. mec. Felcyn (Stron. Nar.), wysuwając szereg zastrzeżeń, jednakże zgadzając się z twierdzeniem referenta, że nowa Konstytucja jest lepsza od starej. M. in. użył zwrotu, iż „nie we wszystkiem chwali Stronnictwo Narodowe“. Przemawiali m. in. także p. mec. Jurek, p. Widźgowski i p. Budziński.

Wkońcu pos. Stahl, odpowiadając na wywody mówców, podkreślił, że nie piękne słowa i szumne hasła decydują, czy jakaś rzecz jest dobra czy zła, lecz jej treść. Szumne hasła nacjonalistyczne nie są dostateczne, aby zrealizować program narodowy.

Wywody pos. Stahla, znakomitego mówcy i świetnego znawcy tematu, wywarły w umysłach słuchaczy bardzo silne i niezatarte wrażenia“.

~○~

Dwa głosy o słuchowiskach

Najmłodszym na świecie teatrem, jest teatr wyobraźni. Dzieje jego liczą się nie na setki, czy dziesiątki lat, ale na lata. Mimo swej młodości teatr ten idzie szybkiemi krokami naprzód, starając się zerwać węzły pokrewieństwa, łączące go z teatrem scenicznym i stać się zupełnie nową, odrębną formą twórczości artystycznej.

Podobnie, jak przed kilku laty film, tak dziś słuchowisko radjowe gorączkowo szuka drogi rozwoju. Kiedy jednak dokoła filmu wytworzyła się w krótkim stosunkowo czasie bogata literatura, a rozmaite problemy filmowe wywoływać zaczęły żywą dyskusję w prasie fachowej, a nawet codziennej — słuchowiskiem niewiele dotychczas interesuje się świat literacki. Problemy teatru wyobraźni rozstrzygają się z konieczności w gabinetach dyrekcyj programowych radja i w czterech ścianach studja, a wysiłki, zmierzające do zainteresowania sprawą słuchowisk i teoretyków, nikłe dały naogół wyniki. Próby pozyskania dla twórczości słuchowiskowej znanych literatów, oraz nowych sił, podejmowane w formie konkursów przez radjofonje szeregu krajów, także nie odniosły spodziewanego skutku.

Fakty te zwróciły ostatnio ogólną uwagę i na łamach prasy rozpoczęła się dyskusja, która zapewne przyczyni się do ruszenia sprawy z martwego punktu.

W prasie niemieckiej mnożą się apele pod adresem literatów, by nie stronili od mikrofonu. Prasa austrjacka zainicjowała wywiady z autorami słuchowisk, literatami, krytykami i ludźmi, zajmującymi kierownicze stanowiska w radjofonji, na temat teatru wyobraźni, jego wad i możliwości rozwoju.

Niedawno wypowiedział się w tej sprawie kierownik literacki „Ravag'a“ prof. dr. J. Nüchtern, jeden z pionierów teatru wyobraźni. Podstawą słuchowiska jest — jego zdaniem — tylko słowo mówione, efekty akustyczne są czemś drugorzędnem. Najważniejszym środkiem pomocniczym reżyserji słuchowiskowej jest tło muzyczne, a jednym z głównych rekwizytów teatru wyobraźni jest przyrząd do montażu dźwięków. Montaż dźwiękowy daje mocne efekty, które w dużej mierze przyczyniają się do powodzenia słuchowisk. Szybkie, jak w filmie, przenoszenie miejsca akcji, zaznaczone odpowiedniemi zmianami kulis dźwiękowych przy równoczesnem przenoszeniu słowa mówionego, tła muzycznego i innych efektów dźwiękowych, daje w rezultacie plastyczny obraz słuchowy, przykuwający uwagę słuchacza środkami czysto akustycznemi.

Bardzo pesymistycznie zapatruje się kierownik literacki Ravag'u na możliwość odkrywania nowych talentów drogą konkursów radjowych, stwierdzając, że nagrodzone na konkursach słuchowiska cieszą się wśród słuchaczy bardzo miernem powodzeniem.

Przed jaką formą słuchowisk leży przyszłość? Skrajne formy są tu — zdaniem dr. Nüchterna — wykluczone. Nie ma widoków rozwoju ani prymityw słuchowiska, polegający na czytaniu ról przed mikrofonem, ani też t. zw. dramat czysto dźwiękowy, mimo, że formy te były osią dyskusji w pierwszych latach radjofonji. Dziś wybijają się na pierwszy plan słuchowiska, pisane specjalnie dla teatru wyobraźni, jednakże wielu zwolenników mają również radjofonizowane sztuki teatralne.

Analiza krytycznych głosów radjosłuchaczy stwierdza istnienie wielkiej różnicy poglądów między starszą generacją, a młodszem pokoleniem. Młodzi występują ostro przeciw wystawianiu słuchowisk, które u starszych słuchaczy spotykają się z entuzjastycznem wprost przyjęciem. Jedynem wyjściem z tej sytuacji jest częsta zmiana reportażu, tak, by można zadowolić i jednych i drugich.

Ostatecznej formy słuchowiska jeszcze nie znaleziono, a szukać się jej będzie tak długo, dopóki istnieć będzie postęp i rozwój.

W prozie polskiej pojawił się w tych dniach na ten temat znamienny głos kierownika literackiego P. Witolda Hulewicza.

„W przeważającej części — pisze p. Hulewicz — nasze doświadczenia pokrywają się z doświadczeniami innych wielkich krajów, nasze bóle i troski są bólami naszych kolegów zagranicznych. Tu i tam panuje chaos w teorji i w praktyce. Ani tu, ani tam nie narodził się jeszcze wielki poeta radjowy. Słuchowisk właściwie jeszcze niema.

Radjo w Polsce przechodziło, tak jak niemieckie i angielskie, różne fazy. Najpierw scena przeniesiona do studja. Potem rozszerzenie technicznych środków i rzucenie się w ocean najskrajniejszych możliwości, bez znalezienia wątków i dróg trwałych. Potem ofenzywa radjofonizacyjna, nie dająca pardonu żadnemu arcydziełu literatury, operująca olbrzymiemi nożycami. W ten sposób granice słuchowiska rozszerzyły się w nieskończoność. A zainteresowanie słuchowiskiem, zamiast wzrastać, malało. Nie można zaprzeczyć, że słuchowisko, jako gatunek artystyczny, ma bardzo wielu wrogów wśród słuchaczy, szczególnie w szeregach inteligentnego odbiorcy i wśród artystów. Jeden z autorów niemieckich powiada, że słuchowisko nie posiada jeszcze swojej „duszy radjowej“, łączącej studjo ze słuchaczem. I tenże autor mówi: „Ma się wrażenie, że słyszało się sto słuchowisk, a zapamiętało tylko trzy, cztery, albo niewiele więcej“.

Dziś Polskie Radjo odeszło od systemu masowego przykrawania literatury scenicznej i książkowej do potrzeb mikrofonu. Dziś, po próbach wszelkiego rodzaju, apeluje do autorów, prosząc o słuchowiska oryginalne.

~○~

Z SALI ODCZYTOWEJ

Prof. St. Grabski o bolszewiźmie

W ramach Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich we Lwowie prof. Stanisław G r a b s k i wygłosił trzy odczyty o bolszewiźmie, które ze względu na swą znakomitą treść i niezwykłe zainteresowanie, jakie wywołały w całem mieście, urosły do dużej miary ewenementu politycznego. Odczyty odbywały się w wielkiej sali C o l l e g i u m M a x i m u m, ale frekwencja uczestników przekroczyła jej ramy, tak, że galerja, wszystkie przejścia były najszczelniej wypełnione myślącą lwowską publicznością, która pragnęła z ust świetnego mówcy, a naocznego świadka przebiegu rewolucji rosyjskiej i autora klasycznego dzieła o „R e w o l u c j i", dowiedzieć się autentycznej prawdy, czem jest Rosja „piatiletki" i „kołchozów".

Pierwszy odczyt prof. Grabskiego dał barwny i obrazowy szkic wypadków, które zaszły przed rewolucją, w czasie niej i które złożyły się na triumf partji bolszewickiej. Punkt wyjścia przewrotu widzi prelegent w rozdwojeniu i rozterce, jaka ogarnęła inteligencję rosyjską w okresie wojny światowej. Inteligencja ta była wychowana na wzorach zachodnich, udział Rosji w wojnie światowej po stronie państw Anglji i Francji aprobowała ona w całej pełni, zarówno z motywów patrjotyzmu, jak i również z tej przyczyny, że jak sądziła po ewentualnym upadku autokracji w Niemczech i Austro-Węgrzech, nie utrzyma się autokracja w Rosji. Ale ten ostatni wzgląd nie uszedł też uwagi części sfer rządowych, które wobec tego pragnęły przez zawarcie odrębnego pokoju nie dopuścić do rozgromu i przewrotu w państwach centralnych. Wieść o tem, że na dworze cesarskim czai się zdrada, przenikła do armji, do jej korpusu oficerskiego. To stało się powodem załamania się psychicznego oficera i inteligenta rosyjskiego.

To też pierwsza rewolucja marcowa łatwo zatriumfowała. Ale po jej wybuchu okazało się, że inteligencja rosyjska nie posiada żadnego wpływu na masy. Morze mas rosyjskich zaczęło się burzyć, wznosić, zalewać i niszczyć wszystko. Kto miał je ująć w ramy, kto miał im dać nową organizację państwową?

Tej siły inteligencja rosyjska wydobyć z siebie nie mogła, natomiast tę zachwałość mieli bolszewicy, których przewódca — Lenin, rozumiał znakomicie duszę rosyjską, wychowaną przez wieki w ucisku i pod batem. Aktów teroru i gwałtów dopuszczonych do systemu, nie ukrywał on przed świadomością ogółu. Przeciwnie, sądził, że wieść o grozie powinna się szeroko rozchodzić po przestrzeniach państwa rosyjskiego i wydobyć z jego mas okrzyk: „Biją, a więc mają racje!"

Bolszewików w chwili rewolucji październikowej, która dała im władzę nad Rosją, było około 45 tysięcy. W każdem mieście, którem zawładali, a więc w ówczesnym Piotrogrodzie, Moskwie, i Kijowie, było więcej oficerów rosyjskich, niż wynosiły zdobywające miasto siły bolszewickie. Jednak ci oficerowie byli bierni, taki opanował ich paraliż. Rezultatem więc było to, że np. w Kijowie, nazajutrz po zdobyciu przez 8 tysięcy bolszewików miasta, w którem było kilkanaście tysięcy oficerów rosyjskich, 500 z nich z miejsca wymordowano.

W drugim zkolei odczycie, zatytułowanym „leninizm", prof. Grabski zajął się zobrazowaniem tej siły, która potrafiła powalić do swych stóp olbrzymie państwo carów. Sięgnął więc do połowy 19-go stulecia, kiedy Marks, Engels sformułowali zasady nowoczesnego socjalizmu. Ich doktryna różniła się od poprzednich teoryj socjalistycznych tem, że głosiła automatyzm. Wedle Marksa ustrój socjalistyczny jest koniecznością, sam bowiem kapitalizm prowadzi do niego w sposób nieuchronny. To fatalistyczne nastawienie doktryny marksowskiej rodziło u jej wyznawców fanatyzm podobny do tego, jaki wzbudził u swoich zwolenników Mahomet.

Jednak późniejszy rozwój kapitalizmu w Anglji i w Niemczech nie potwierdził przewidywań Marksa. Przedewszystkiem okazało się, że w miarę postępu kapitalizmu, płace robotników nie spadają, lecz rosną. Zwłaszcza rośnie realna wartość ich płac, to znaczy zwiększa się liczba dóbr, któreby mogli nabyć za swoje płace. Ten stan rzeczy musiał oddziaływać na umysły rzesz robotniczych i przywiązać je do istniejącego ustroju. Na tle tej ewolucji nastrojów robotniczych wzrastają w socjaliźmie kierunki rewizjonistyczne, których jednym z najwybitniejszych przedstawicieli był Bernsztein. To też gdy wybuchła wojna światowa, robotnicy niemieccy z największym zapałem poszli na front bronić Niemiec, uważając słusznie, że bronią w ten sposób swej własnej sprawy.

Inaczej potoczyła się ewolucja socjalizmu w Rosji. Tu tylko mniejszość socjalistów z Plechanowem na czele, o sposobie myślenia zachodnio-europejskim, szła po linji ewolucji wyżej opisanej. Natomiast większość zachowała czysty światopogląd marksowski.

W pierwszej rewolucji rosyjskiej owi socjaliści bolszewicy, nie grali większej roli, ale przybyli przytransportowani w zaplombowanych wagonach przez Niemcy do Rosji właśnie wtedy, gdy okazało się, że inteligencja rosyjska z Lwowem i Kiereńskim nie potrafi ustanowić dobrych rządów. Przybyli zatem bolszewicy na czas, gdy inteligencję rosyjską ogarnęło rozczarowanie i poczucie niemocy.

W rezultacie wszystkiego powyższego, można stwierdzić, że na triumf bolszewików złożyły się: rozterka, rozczarowanie i bierność inteligencji rosyjskiej, fanatyzm wyznawców doktryny marksowskiej, genjusz Lenina, który znakomicie nawiązał do odwiecznych metod rządzenia, stosowanych w Rosji.

W trzecim odczycie mówił prof. Grabski o „piatiletce" i „kołchozach". Co do uprzemysłowienia Rosji, czyli tzw. planu pięcioletniego, to prof. Grabski wykazał na podstawie cyfr, iż Rosja istotnie poczyniła pewne postępy w zakresie ciężkiego przemysłu, a więc w zakresie produkcji żelaza, stali, nafty itd. Jednak ten postęp nie jest czemś nieoczekiwanem, bo już przed wojną Rosja weszła na drogę industrjalizacji. Natomiast w dziale przemysłu gotowych wyrobów postęp jest nieznaczny i dalej ludność rosyjska pozbawiona jest możności zaspokojenia swych potrzeb.

Sprawa „kołchozów" ściśle się wiąże ze sprawą planu pięcioletniego. „Kołchozy" — to spółki spółdzielcze, których członkowie wnieśli do wspólnej całości swój grunt oraz inwentarz żywy i martwy. Powstanie kołchozów było zupełnie, jak twierdzą bolszewicy — dobrowolne i tę tezę prelegent potwierdził, bo, — jak zaznaczył — wystarczyło zesłać około 6 miljonów zamożniejszych chłopów, czyli tzw. „kułaków" na wygnanie i na roboty przymusowe, pozbawić ich własności i wszelkich praw, uczynić z nich tzw. „liszeńców", a kilkaset tysięcy z nich rozstrzelać, — aby potem już cały proces tworzenia kołchozów był całkowicie dobrowolny.

Kołchozy mają dla władzy bolszewickiej tę dobrą stronę, że łatwiej jej jest ściągać podatek zbożowy z kolektywu, niż od poszczególnych drobnych właścicieli. Nadto zesłani „kułacy" byli czynnikiem, który dostarczył na potrzeby industrjalizacji bezpłatnego kapitału. Bez kapitału nigdzie się nie obejdzie, a więc i w państwie komunistycznem. Kapitał ten w postaci maszyn zakładowych, inwestycyjnych, trzeba było sprowadzić z zagranicy, której znów trzeba było wzamian coś dać. Otóż wywożono zagranicę drzewo ścinane przez „liszeńców", wywożono zboże, skazując na głód masy rosyjskie.

Prof. St. Grabski nie wierzy w równowagę gospodarki sowieckiej. Stwierdza, że wydajność pracy w Sowietach zmniejsza się, a jest to następstwo złego odżywiania się i niezaspokajania najprymitywniejszych potrzeb przez ludność rosyjską, którą właśnie wzywano do oszczędności, aby umożliwić kapitalizację i postępy piatiletki. Mamy tu więc rodzaj błędnego koła. Natomiast nie należy lekceważyć doniosłości wysiłków sowieckich w zakresie gotowości obronnej i bojowej Rosji.

Każdy odczyt prof. Grabskiego był przyjmowany z nadzwyczajnym zapałem przez zebraną publiczność, w szczególności wprost entuzjazm wywołały uwagi prelegenta na temat ideału, jaki przyświeca dzisiejszym rządcom Rosji sowieckiej. Ideałem tym jest walka z duchem chrześcijaństwa i z chrześcijaństwem wogóle. To też Polska oparta na podstawach ducha chrześcijańskiego i zasad cywilizacji zachodniej, pod względem ideowym musi się wyraźnie odciąć od bolszewizmu. Tylko bowiem taki odpór stanowczy da jej możność utrzymania prawidłowych stosunków politycznych ze wschodnim sąsiadem.

To zakończenie świetnego cyklu, nagrodzone zostało gorącemi i nieustającemi oklaskami przez półtora tysiąca zebranych, starających się w czasie trwania prelekcyj nie utracić ani zdania z ich świetnej treści.

~○~

Z TEATRÓW LWOWSKICH

„Mecz małżeński komedja Lichtenberga w 3 aktach.

Taki rodzaj utworu scenicznego, jakim jest komedja, wywołuje już zgóry nastawienie na maximum nieoczekiwanych sytuacyj i spięć, których istotnem podłożem powinno być krzywe zwierciadło życia. Przyjąwszy, że zasadą w przeprowadzeniu akcji jest tutaj pewna niedorzeczność i groteska, musimy na podstawie doświadczenia stwierdzić, że ta groteska nie wydaje czystego dźwięku, o ile brak jej oparcia o jakąś konkretną, dotykalną stronę zjawiska.

Absurdalność głównej intrygi jest już przedwczesnem nasyceniem oczekiwania i z tego powodu słabną efekty dalsze, autor zaś z konieczności leczy nadwerężony nerw sztuki dawką pomysłowego heppy endu.

„Mecz małżeński" wydaje się w samem założeniu komedją absurdu i trudno uwierzyć, aby przy najdalej idącej tolerancji, mógł powstać w małżeństwie pomysł pożycia męża z kochanką w jednym domu, na oczach żony. To też akt pierwszy, założeniem postawionem w sposób możliwie bezpośredni, wydobywa jedyną odpowiedź: nie. Bob Sturm nie potrafi jednocześnie kochać dwu kobiet i po perypetjach powróci do swej żony, Hanny, która w międzyczasie zręcznie uknutą intrygą z piłkarzem Stopperlem. zapewniła sobie trwałość uczuć męża.

Ten rąbek treściowy góruje nad bocznemi odpływami komedji w sposób tak silny, że nawet mistrzowskie, choć z pretensją do tezowania prowadzone djalogi nie spełniają warunku wywoływania atrakcyjności i nie współdźwięczą z całością. Czasami wydaje się, że komedja skupia się wyłącznie i bez reszty na osobie głównej jej postaci, Bobie Sturmie, i wtedy, obserwując grę p. R o m a n a N i e w i a r o w i c z a, dochodzimy do przekonania, że sztuka dała doskonałą sposobność do wykazania jego talentu groteskowego. Manierą Buster Keaton'owską i swojem indywidualnem wyczuciem typu — p. Niewiarowicz niemal do ostatniej chwili trzymał w napięciu widownię. Rolę Hanny opracowała p. Dziewońska z właściwym jej temperamentowi zasobem dyskrecji i umiaru. P. Niczewska w roli Marleny Podkowa wykazała wszechstronność swych uzdolnień jako aktorki komedjowej, należy jednak dodać, że wolelibyśmy widzieć ją w jej naturalnej aparycji, niż, w nie leżącej w jej charakterze, grotesce. Od szablonu odbiegł tym razem p. Więckowski jako Stopperl i dał przekonywujący typ szlachetnego sportowca, bardziej niż kiedykolwiek operując środkami wewnętrznej ekspresji.

Tempo i dynamika przy niezwykłej oszczędności ruchu i pomysłowości wstawek — oto zalety reżyserji p. Niawiarowicza. Prawdziwą niespodziankę stanowiły dekoracje Otto Rexa. Zharmonizowane w kolorze i materjale — stwarzały drgające i pełne tło dla akcji. Dodam, że tak precyzyjnego wnętrza nie mieliśmy oddawna sposobności oglądać na scenie Teatru Rozmaitości.

Stanisław Rogowski.

„Miłostki" Schnitzlera. — Jubileusz Wl. Ratschki - Sowińskiego.

Jubileusze teatralne mają charakter uczuciowo jednolity. Radosne święto artysty łączy się z melancholją przeszłości, nieodłączną towarzyszką wszelkich tego rodzaju rocznic. Czterdziestoletni jubileusz pracy scenicznej W ł a d y s ł a w a R a t s c h k i, wybornego odtwórcy ról tzw. charakterystycznych, miał też obydwie wymione cechy. Serdecznie i wesoło przemawiali do jubilata koledzy, gorąco oklaskiwała go publiczność. A jednak przyczajona melancholja jubileuszu przezierała z przedstawienia, tembardziej, że grano „Miłostki" Schnitzlera, stary melodramat wiedeński, trącący myszką.

Banalną historję miłości ubogiej mieszczki do bogatego panicza wystawiono w teatrze naszym w sposób za mało stylowy, aby inscenizacja mogła odświeżyć sztukę i przywrócić jej rumieńce życia.

P. Śliwiński, grający amanta, był widocznie niedysponowany. P. Kossocka, jako lekkomyślna „dziewczynka", miała dużo werwy, ale raczej łyczakowskiej niż wiedeńskiej. Jakubińska i Krzemieński starannie opracowali swe role. — Że „Miłostki" mogłyby mieć styl i smak, właściwy epoce sprzed trzydziestu lat, tego dowodem była trójka: Ratschka, Bonacka i Krasnowiecki. Ratschka, jako ojciec nieszczęśliwie zakochanej Krystyny, stworzył plastyczną postać poczciwego Wiedeńczyka, z typu, który określa się mianem „gemütlich". Bonacka wydobyła z roli Krystyny dyskretny wdzięk i szczerą, naturalną dramatyczność. Krasnowiecki był wytwornym mężem niewiernej żony.

Przekład polski „Miłostek" dość trywialny.

M. P.

~○~

GŁOSY

Pociechy p. Koskowskiego

W ostatnim numerze „Czuwamy" umieszczone zostały następujące uwagi:

„P. B. Koskowski, który od szeregu lat biada w „Kurjerze Warszawskim" nad losem Polski, nareszcie się pocieszył. Nareszcie zaświtało mu lepsze jutro. W artykule „Powrotna fala" p. Koskowski nie szczędzi słów uznania i pochwał nowemu czasopismu, założonemu dla młodzieży w Toruniu p. n. „Demokrata". Pisaliśmy już o tem pisemku, wydanem z inspiracji b. posła Popiela, najbliższego współpracownika gen. Sikorskiego. „Demokrata" stawia sobie za zadanie przeciwstawienie się obecnym nacjonalistycznym i antyliberalnym prądom, jakie panują wśród młodego pokolenia i usiłuje propagować wyświechtane frazesy rzekomo demokratyczne, jakie przyniosła rewolucja francuska.

Nie mamy zamiaru przeszkadzać toruńskim „demokratom" w beznadziejnem dziele cofania wskazówek historji. Nie pomogą im w tem bowiem najwymowniejsze artykuły p. Koskowskiego, ani też miotania się „Demokraty", które, jak żeśmy się przekonali, są tak cuchnące, że można je tylko czytać, zaopatrzywszy się w... maskę gazową i to dobrą maskę gazową.

Hasła rewolucji francuskiej były hasłami ówczesnej burżuazji. I nie dziwimy się, że „Kurjer Warszawski" typowy organ burżuazyjny, propaguje obecnie zasady francuskiej rewolucji o wolności, równości i braterstwie. Ale myli się bardzo, jeżeli sądzi, że na lep tych burżuazyjnych formułek pójdzie młodzież. Nie o frazesy ona walczy, ale o realizację idei narodowej w życiu państwowem. A tej idei nie da się realizować na gruncie liberalizmu politycznego i społecznego, ani też w oparciu o ducha burżuazyjnego. Co do tego, wszystkie odłamy młodego pokolenia są zgodne. Wysiłki zatem pp. Koskowskich, Sikorskich i Popielów są najzupełniej daremne.

Interesuje nas tu jeszcze jedna sprawa. Zdaje się, że „Kurjer Warszawski" ostatecznie zdemaskował swoje oblicze. Za czasów istnienia Obozu Wielkiej Polski „Kurjer Warszawski" usiłował przemilczać publikacje młodego pokolenia narodowego. Lecz gdy tylko ukazało się pisemko „Demokrata", wymierzone przeciw nowoczesnym prądom nacjonalistycznym, p. Koskowski natychmiast obwieścił to światu triumfalnie i z uznaniem.

Warto to zanotować, bo w tem świetle lepiej rozumie się zapewne niedawny dwuznaczny artykuł tegoż p. Koskowskiego poświęcony również młodemu pokoleniu i polemizujący otwarcie z wywodami, jakie na ten temat ukazały się w „Gazecie Warszawskiej". P. Koskowski dowodził mianowicie, że dotychczasowe kierownictwo starszego odłamu obozu narodowego nad młodzieżą narodową było złe, z czem się zgadzamy, i że należy dać tej młodzieży inne kierownictwo, które będzie wiedziało, czego chce, gdyż inaczej młodzież do reszty zburzy dawne urządzenia polityczne. Nie wiemy, jakich to doskonałych kierowników posiada w zanadrzu dla młodzieży p. Koskowski, ale w świetle tego, co napisał o toruńskim „Demokracie", skłonni jesteśmy przypuszczać, że ma na myśli osobistości, patronujące temu właśnie pismu. Wynika z tego, że między „Kurjerem Warszawskim" i „Gazetą Warszawską" toczy się bój o to, kto ma kierować tą młodzieżą, która jeszcze została przy Stron. Nar.

Nie mamy zamiaru mieszać się do tego papierowego sporu, gdyż przywódcy młodzieży, którzy będą wiedzieli czego chcą, sami się znajdą i kto wie, czy już się nie znaleźli... P. Koskowski na to już żadnego nie będzie miał wpływu, i żadnej „powrotnej fali" nie doczeka się ani on, ani jego następcy. Obecna epoka ma zarysowane swoje oblicze na całe stulecie. I to oblicze zarysowali jej przedewszystkiem młodzi, którzy napewno przestaną szukać przywódców wśród zgranych polityków świata liberalnego.

Coraz bardziej demaskująca się akcja p. Koskowskiego zmusza nas raz jeszcze do postawienia pytania, czy „Kurjer Warszawski" jest organem Stron. Nar., a jeśli nie, to co w takim razie oznacza współpraca w tem piśmie grupy posłów Stron. Nar. z prezesem Parl. Klubu Stron. Nar. prof. Rybarskim na czele?

P. S. W artykule „Powrotna fala" p. Koskowski przytacza całe ustępy ze świeżo wydanej w Paryżu książki prof. Józefa Barthélemy p. n. „Valeur de la liberté". Stwierdzamy to dla ścisłości, bo p. Koskowski nie powołuje się na to źródło.

~○~

Kurjer Lwowski przed sądem

W dniu 28 ub. m. odbył się dalszy ciąg rozprawy przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Kurjera Lwowskiego" M. O s t r o w s k i e m u i współpracownikowi tegoż pisma E. M. R o j k o w i oskarżonym o zniewagę dra Kl. H r a b y k a, popełnioną artykułem z 3 stycznia br. w „Kurjerze Lwowskim".

Osk. Ostrowski ani jego zastępca nie zjawili się na rozprawie, nie przybył również obrońca osk. Rojka adw. Ż y w i c k i, wskutek czego osk. Rojek wystąpił przed sądem osobiście. Oskarżyciela prywatnego zastępował adw. Aleksander B ł a ż e ż e j o w s k i.

Osk. Rojek, który — jak wiadomo — przyznał się do autorstwa artykułu, tłumaczył się na rozprawie, że inkryminowany artykuł był jakoby reakcją na szereg artykułów w „Akcji Narodowej" skierowanych przeciw Stronnictwu Narodowemu. W szczególności zaś artykuł omawiający rolę prezesa S. N. adw. J. Pierackiego w procesie Rudroffa wywołał rzekomo reakcję oskarżonego w formie artykułu z 3 stycznia br. Pozatem oskarżony tłumaczył się, że reagował w obronie stanu adwokackiego obrażonego jakoby artykułem Akcji Narodowej.

Adw. Błażejowski prosił o oddalenie wniosków oskarżonego z przedstawionych przez niego artykułów „Akcji Narodowej", gdyż nie stanowią one żadnego dowodu na to, jakoby zmusiły oskarżonego do reakcji, gdyż w żadnym z tych artykułów niema mowy o oskarżonym. Skoro zaś osk. chciał reagować w imieniu stanu adwokackiego, to zastępca oskarżyciela, jako adwokat, zastrzega się przeciw takiej reakcji, w której użyte zostały słowa z gwary ulicznej. Adw. Błażejowski wniósł następnie o przesłuchanie w charakterze świadka dra Kl. Hrabyka.

Po zeznaniach św. T. U l a n o w s k i e g o w sprawie choroby osk. Ostrowskiego s. s. g. dr. M a z u r k i e w i c z odroczył rozprawę do dnia 25 kwietnia br. godz. 11 rano celem zapoznania się z dowodami osk. Rojka i przesłuchania dra Kl. Hrabyka.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Dr. Izydor Bechmetiuk: „Elementarz nauki chodzenia". Rok rocznie statystyki poszczególnych krajów podają ustawicznie rosnące cyfry ofiar wypadków ulicznych w wielkich miastach i na uczęszczanych arterjach komunikacyjnych. W krajach takich jak Stany Zjednoczone i Anglja te tragiczne cyfry sięgają już setek tysięcy zabitych rocznie, to też słusznie przystąpiono tam do systematycznej walki z tą nowoczesną plagą nowoczesnego życia wielkomiejskiego. Tak jak zwalczamy rozmaite klęski społeczne w rodzaju chorób zakaźnych, szerząc zasadę higjeny, tak samo musimy dążyć do zmniejszenia śmiertelności ludzkiej spowodowanej wypadkami drogowemi, ucząc ludzi chodzić i ustanawiając przepisy ruchu ulicznego i drogowego.

Jakkolwiek w Polsce nie możemy jeszcze narzekać na nadmiar mechanicznych pojazdów i na „amerykański" ruch uliczny w miastach, jednak i u nas wypadki uliczne stanowią już poważną pozycję i walka z niemi staje się obowiązkiem społecznem.

Zagadnienie zwalczania wypadków ulicznych rozpada się na dwie części. Pierwsza to sprawa przepisów ruchu ulicznego, odnoszących się głównie do kierowców pojazdów, druga zaś to problem pieszych, umiejętność zachowania się przechodnia w wielkomiejskim ruchu. — Sprawę pierwszą regulują liczne ustawy, zaopatrzone w sankcje karne, druga natomiast kwestja jest bardziej skomplikowana, gdyż wymaga specjalnego wychowania szerokich mas, wszczepienia im poprostu pewnych zasad chodzenia, zasad, któreby działały możliwie z automatyczną dokładnością. A nauczenie chodzenia przechodnia według wymagań nowoczesnych przepisów o ruchu ulicznym nie jest rzeczą łatwą, gdyż trzeba tutaj zwalczać pewne przyrodnicze właściwości natury ludzkiej, wynikające przedewszystkiem z powszechnego prawa minimalnego wysiłku, które każe n. p. człowiekowi przechodzącemu przez jezdnię w miejscu skrzyżowania dwóch ulic iść na ukos, a nie po dwóch linjach prostych, jak tego wymagają przepisy uliczne. Wybierając drogę na ukos przechodzeń robi to zupełnie niemal podświadomie, pragnąc wykonać najmniejszy wysiłek fizyczny, a więc przejść jezdnię drogą najkrótszą, w ruchu zaś ulicznym narażające go na największe niebezpieczeństwa.

Powyższy przykład dostatecznie ilustruje trudności nauczenia ludzi chodzenia w mieście. Od młodości wczesnej w szkołach należy wpajać zasady zachowania się na ulicy, tak jak uczymy w szkole od lat najmłodszych zasad higjeny. Dlatego też z uznaniem powitać należy publikację Dr. Izydora Bechmetiuka p. t.: „Elementarz nauki chodzenia", która ma pełnić rolę podręcznika dla użytku szkolnego.

Książeczka Bechmetiuka to przedewszystkiem ilustracje w sposób jaskrawy i dobitny pouczające o niebezpieczeństwach ulicy, tekst natomiast jest ich uzupełnieniem i objaśnieniem. W książeczce tej, wydanej na wzór tego rodzaju zagranicznych publikacyj, są omówione dokładnie wszystkie zagadnienia dotyczące zachowania się na ulicy, a myślą jej przewodnią jest chęć wpojenia w nasze społeczeństwo swojego rodzaju „kultury ulicznej". To też książka Bechmetiuka winna się znaleźć w rękach przedewszystkiem naszej młodzieży, a i starsi wiele z niej skorzystają.

~○~

Nowości w księgarniach

Kérillis H., Paris-Moscau en avion. 105. 12.—
Koung Y., Théorie constitutionnelle de Sieyès. 336. 15.—
Lair M., Jaurès et l'Allemagne. 312. 15.—
Laurat L., Economie dirigée et socialisation. 347. 15.—
Lepaulle P., La Justice. 307. 12.—
Lescot P., Des effets de commerce. T. I. 80.—
Ligt B., La Paix créatrice. Histoire des principes et des tactiques de l'action directe contre la guere. 2 vol. 347. 35.—
Martial R. Dr., La Race française. 24.—
Martin W., Il faut comprende la Chine. 15.—
Marty P., Justice civile musulmane au Maroc. 178. 60.—
Maurras Ch., Dictionnaire politique et critique. 50.—
Mérat L., Pour sauver le meiller du capitalisme. Autarchie relative. Troc extérieur. Progrès social. 336. 18.—
Mestre A., Cawdron E.-R., Zeiler A., Quelques aspect juridiques des payements internationaux en France, Angletrre, Allemagne. 336. 12.—
Moussa A., L'Etranger et la justice nationale. 308. 10.—
Mun A., Dictature ou Parlament? 12.—
N... Académie de droit international établie avec le concours de la dodation Carnegie pour la paix internationale. Recueil des cours 1933-1934. 336. 90.—
N... Documents diplomatiques français relatifs aux origines de la guerre de 1914 (1871-1914). 60.—
N... La Capacité en droit. T. I. contenant les matières de l'examen de première année, etc. 355. 50.—

Do nabycia w Księgarni B. Połonickiego we Lwowie, ul. Akademicka.

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Drukarnia Naukowa Lwów, Ormiańska 8. Tel. 253-10.